

ZIEMIA

Warszawa—Lwów.



Stanisław Zuber.

Pasma skałek Pienińsko-Nowotarskich. ⁴⁾ (dok.)

VI.

Skalki, na których napotykamy zmienność warunków życia, muszą stanowić niezwykle wprost środowiska rozwoju ciekawej fauny istot niższych, jak owady, pajęczki, ślimaki i t. d. Pieniny są również kryjówką i ostoją kręgowców, co zależy od ilości niedostępnych azylów, gdzie zwierzę ująć może pogoni człowieka.

Zacznijmy od znanych wszystkim (i najlepiej opracowanych w paśmie) motyli.

By przepatrzyć i zbadać warunki pojawów motyli dziennych, dobrze przejść się w pogodny czerwcowy dzień po skałkach.

Zetkniemy się tu z barwnym światem Nymphalidów, jak pokłonniki (*Limenitis*), mieniaki (*Apatura*), rusałki. Z pośród tych ostatnich warto wspomnieć o niezbyt częstej *Vanessa Xanthomelas* — wreszcie o tych żałobnikach, pawikach, admirałach, ożywiających kwietne polany, brzegi lasu lub wyręby.

Mamy tu kilka gatunków dostojek (*Argynnis*).

Z samego geograficznego położenia pasma wynika, że będzie tu licznie występować rodzina *Satyridae*.

Erebie spotykamy na naszym obszarze kilka gatunków, po słonecznych ścianach skałek latają leniwo motyle z rodzaju *Pararge*.

Z górskiej arystokracji wymienić warto *Apolla* (*Parnassius Apollo*), stałego gościa sadziny konopnicy (*Eupatorium carnabinum*).

Z drobiazgów motylej fauny wspomnijmy

o *Lycaenidach*, których kilkanaście gatunków przebywa w Pieninach.

Na skalistych upłazach zetkniemy się z *Hemaris scabiosae*, fruczakiem, siadającym stale na pszonaku (*Erysimum Witmanni*). Pospolite są tu sówki z rodzaju *Plusia* (blyszczka). Te fruwią w upalne dni letnie od kwiatu do kwiatu. Inne znów motyle, jak kraśniki (*Zygaenidae*) obsiadają tłumnie wonne zioła, kąpiąc się w promieniach słonecznych.

Fauna prządek, zawisaków i innych przedstawicieli nocnych płasów owadzych, nie ma wielu charakterystycznych form, bo brak tu wielkich, równinnych lasów liściastych.

*

Nie należy zapominać o ciekawych formach z działu motyli drobnych (*Microlepidoptera*), z których spotykana na skałkach *Swammerdamia alpicella*, stanowi rzadkość „alpejską“.

Fauna motyli pasma należy do typowo górskich. Świadczą o tem poza obecnością *Apolla*, *Erebie*, pospolitość górskich sówek, jak niektórych gatunków blyszczek lub rolnic (*Agrotis*), nie licząc innych „alpejskich“ nocnicówek.

Brak środowisk roślinnych o przewadze drzew liściastych, o czem już była mowa, odbija się niekorzystnie na faunie prządek i zawisaków — a to właśnie policzyć należy w poczet cech górskiej fauny.

Na tem zakończyć musimy pobieżny przegląd motyli Pienin.

Teraz przejdźmy do tęgopokrywych, do chrząszczy.

W Pieninach znajdziemy licznych przedstawicieli znakomitej rodziny drapieżnych biegaczy (Carabidae). Mieszkaniem ich są przede wszystkim lasy, dalej spękane skały i usypiska głazów. Po kwiatach — tu warto zwrócić uwagę na wyręby, snują się brzęcząc kózki, jak zielone i smukłe *Strangalia vireus*, IV fasciata, annularis, wreszcie szara, w chropawym pancerzu *Pachyta IV maculata*. Nie brak w paśmie skalic przeróżnych gatunków stonek (*Chrysomelidae*), kruszczyk i kantaryd.

Zajmijmy się teraz dalszymi działami świata owadów, które mniej zajmują ogół zbieraczy i nie są zupełnie opracowane. Do takich należą muchówki, błonkówki, prostoskrzydłe.

Warto zwrócić uwagę na górskość form, spotykanych tu obficie (z Orthopterów np. konik polny *Podisma pedestris* i pienik *Cicadetta Megerlei*). Zespół fauny różni się znacznie od równinnych, w braku atoli szczegółowych danych poprzestaniemy na powyższej dygresji w zakres owadziej fauny.

To samo, albo jeszcze większy brak materiałów spotkamy, gdy chodzić będzie o pajęczaki, robaki lub dział ślimaków, więc dlatego na tem kończymy przegląd form świata niższych zwierząt, przechodzimy zaś do kręgowców.

Z tego działu mamy wyczerpujące dane, więc na ich podstawie możemy sobie wyrobić dokładne pojęcie o kręgowcach Pienin.

Zacznijmy od płazów i gadów.

Nie będzie tu gatunków innych niż gdzie indziej w Beskidach; spotkamy wszędzie jaszczurkę żyworódkę (*Lacerta vivipara*) lub ruinkę (*L. agilis*). Na słonecznych łąkach, szczególnie w czasie sianokosów natkniemy się na pospolitą w Karpatach żmiję, zaskrońca lub gniewosza (*Coronella austriaca*).

W bagienkach, o których wspominaliśmy, gdy była mowa o florze, znajdziemy liczne gatunki żab (np. *Rana agilis* — żaba zwinka), a w lasach salamandrę.

W stawkach i kałużach pospolite są górskie traszki (*Triton Montandoni* i *Triton alpestris*).

Faunę rybną wód Dunajca stanowią przede wszystkim wędrujące w górę rzeki łososie (*Salmo salar*) i rozpowszechnione we wszystkich górskich potokach pstrągi (*S. variabilis* v. *fario*).

Z ptactwa mamy tu liczne drapieżce, jak orły (*Aquila fulva* i *naevia*), sokoły i jastrzębie, puhacze, nie licząc innych gatunków sów, dalej dzięcioła trójpalczastego, wreszcie owych

mieszkańców karpaccich lasów, jak pluszcz kordusek, głuszcak lub jarząbek. Ssaki mają tu również swoich przedstawicieli. W Pieninach przebywa ryś (*Felis lynx*), żbik (*F. catus*), wreszcie drobne gryzonie, rozpowszechnione w Beskidach.

Z owadożernych zasługuje na uwagę południowy nietoperz podkasaniec (*Miniopterus Schneibersi*) schwytyany w grocie Aksamitki.

*

Przeglądając formy świata zwierzęcego skałek Pienińskich widzimy, że poza fauną bezkręgowych, i to nie wszystkich, mają Pieniny jako pasmo niewielkie i... nie ciągle mało swoich gatunków w porównaniu z oddzieleniemi od pasem okolicznymi — Tatrami.

VII.

Po omówieniu budowy geologicznej, roślinności i fauny Pienin należy z kolei zwrócić uwagę na człowieka i wpływ pasma na stosunki kulturalne i społeczne.

Tu nie napotkamy większych, godnych podkreślenia różnic od innych okolic w Karpatach zachodnich.

Pieniny są zbyt małe, by mogły wywrzeć decydujący wpływ na warunki życia ludzkiego, chyba tylko to — że tam, gdzie dopuszczają człowieka do hal i lasów, nie różnią się zbyt od Beskidu, a tam gdzie spotykamy się ze stromą skałą — człowieka rzecz prosta niema. Tej ostatniej okoliczności zawdzięczamy dziewiczą krasę skałek.

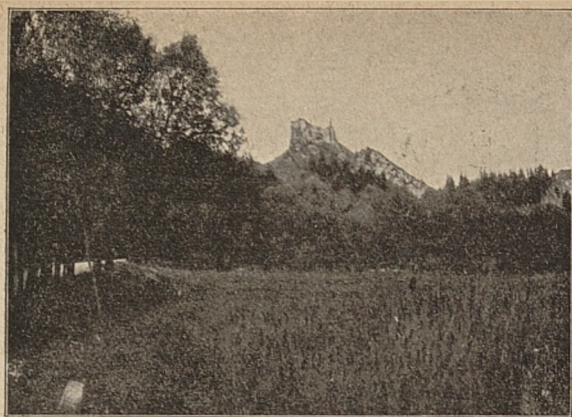
Omawiając teren fizyograficznie, musimy zająć się typem ludności, zamieszkującej pas skałek nowotarsko-pienińskich.

W okolicach Szczawnicy i Krościenka stykają się ze sobą, niezależnie zresztą od skalic, dwie narodowości.



Int. Stan. Zuber.

RUINY ZAMKU W LUBOWNI OD WSCHODU.



RUINY ZAMKU W CZORSZTYNIE OD ZACHODU.

fol. St. Zuber.

Widzimy tu polskich Podhalań (Szczawnica, Krościenko, Leńnice i t. d.), a poza tem Rusinów — t. zw. Łemków, mieszkających na wschód od Szczawnicy i wązkim klinem wciśniętych między ludność polską (Jaworki, Biała Woda Ruska po polskiej, a Kamionka, Granastów i dalsze wsie po węgierskiej stronie).

Na zachód od Czorsztyna, obok skałek notwarskich spotkamy już tylko Podhalań.

Jak wspomnieliśmy już w części geologicznej, pas skałek jest odgraniczony od Beskidu dwiema dolinami, powstałymi na miejscu warstw pasa granicznego południowego i północnego.

Doliny te są decydujące dla rozsiedlenia ludności, a więc spotkamy w nich dwa rzędy wsi. Pas środkowy, mieszczący właściwe skałki, przyciągać będzie ludność tylko peryodycznie. W wielu punktach tam jedynie, gdzie łąki pozwalają na wypasanie owiec, widzimy szalasy. Część polan wzięta jest pod uprawę nędznego owsa, którego drobne zagony, żółte od pszeńców i wilczomleczy, spostrzedz możemy gdzieniegdzie wśród łąk i lasów.

*

Skałki odgrywały w przeszłości rolę większą niż dziś.

O niej pomówimy na zakończenie.

Niema może ważniejszej nieco drogi, wiodącej przez Karpaty ku Węgrom, któraby nie zawadzała o pas skałek.

Tak szedł stary trakt wiodący przez Czorsztyn, Niedzicę, Lubownię i Pławieć

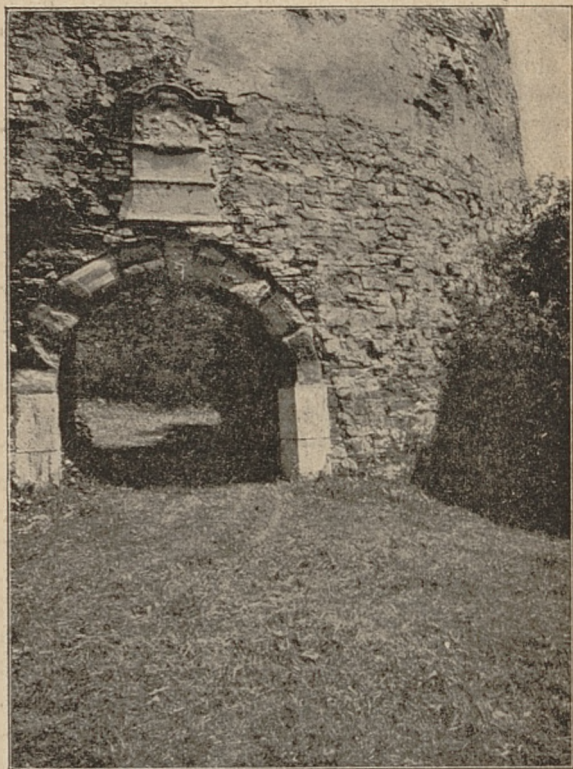
na południe, lub droga wzdłuż Saroskich skałek nad Tarcą, gościniec w przełomach Orawy, lub na wschód — nad Ondawą i Laborcą. Strone i niedostępne skałki były wyznaczonym miejscem na budowę warowni.

Twierdze skalicowe panowały nad okolicą, broniły gościńców, a co za tem idzie wstęp do kraju.

Gdy minęły czasy wypraw rycerskich, zmieniły się warunki bytu — zamki niezdobyte runęły. Pas skałek pozostał dziś pasem ruin, świadczących o dawnych walkach.

*

Smutnie sterczą opuszczone baszty nad przełomami rzek, a woda, owa służka wszechpotężnej erozyi śpiewa im kołysankę o wędrówkach skał, roślin i ludów... Zwaliska odbijają się w kryształowych wodach i dumają o świetnej i krwawej przeszłości.



fol. St. Zuber

BRAMA W RUINACH ZAMKU W LUBOWNI.



ŻÓŁKIEW.

Kolebka rodu Żółkiewskich i Sobieskich, niegdyś znaczne miasto potężnej Polski, pomna tylu świetnych zwycięstw i sławy, uczestniczka doli i niedoli wielkiego bohatera z pod Wiednia, Żółkiew dzisiaj w przykrym znajduje się stanie.

Ktoby pomyślał, wjeżdżając dzisiaj do ubożego grodu, że to niegdyś miasto bogate, ozdobne, rezydencja królewska, że tu decydowano niejednokrotnie o losach Rzeczypospolitej, że tu w zamku król w otoczeniu senatorów odbywał ważne narady wojenne, że tu gościli monarchowie obcych narodów, że tu niegdyś było gwarno i ludno, że po ulicach uwijali się zacięci dostojnicy świeccy i duchowni, że tu wrzało życie państwa w całej pełni?...

Stąpając po ulicach dzisiejszej Żółkwi, przywodziś sobie na pamięć te wielkie postacie naszej historii, przypominasz dni krwi i chwały...

Dziś wszystko znikło...

A gdy zajdziesz na podwórzec zamkowy, to zobaczysz tylko resztki walących się, wspaniałych niegdyś renesansowych kolumn, zobaczysz pustkę, uderzy cię martwota; resztki baszt lada dzień runą, dach od strony ogrodów podziurawiony, przeznaczony na zupełną zagładę.

Mimowoli pytasz sam siebie: azaliż to nie ma już nikogo, komu zależałoby na podźwignięciu tych nieszczęśliwych resztek, ktoby podał rękę tym nieszczęsnym rozbitkom?...

Czyż z Rzeczpospolitą mają runąć razem dawne pomniki jej sławy? Gdzież jesteście dawni dziedzice, gdzież wasze hufce? Zbudźcie się!...

Żółkiew, miasto powiatowe w Galicyi¹⁾, pod 50°4' półn. szer. a 41°36' wsch. długości od F., 28 klm. na półn.-zach. od Lwowa. Na wschód i połud.-wsch. leży Soposzyn, na połud. Skwarzawa, na zach. Glińsko, na półn.-zach. Winniki. Przez miasto płynie rzeka Świnia, dopływ Raby. Obszar miasta wynosi 2·445 ha. Przed dziesięciu przeszło laty było 795 dom., 7,143 mieszk. (1919 gr.-kat., 1,430 rzym.-kat., 3783 Żydów, 11 innych wyznań, 5,120 Polaków, 1,464 Rusinów, 504 Niemców, 3 innej narodowości). Parafia rzymsko-katolicka, ufundowana przez Stanisława Żółkiewskiego, kanclerza i hetmana w. kor., aktem z dnia 12 sierpnika 1620 r., obejmuje następujące miejscowo-

ści: Bojaniec, Derewnię, Fuję Krechowską, Glińsko, Hucisko Krechowskie, Krechów, Kulawą, Kunin, Lipinę, Lubellę, Macoszyn, Majdan, Polany, Mokrotyn, Oplytną, Rudę Krechowską, Skwarzawę Nową, Skwarzawę Starą, Sopotyn, Turynkę, Wiązową, Winniki, Wolę Wysocką i Zameczek. Kościół farny był kolegiatą, której proboszcz miał utrzymywać 6 wikarych, 2 mansyonarzy, bakałarza, nauczyciela szkoły parafialnej, organistę i kantorów.

W miejscu, gdzie dziś leży miasto Żółkiew, była dawniej wieś Winniki, zamieszkała przez ludność polską i ruską. Już w r. 1543 wzniesiono w Winnikach skromny kościółek, fundacji Andrzeja Wysockiego, podówczas dziedzica tej ziemi. Winniki rozpościerały się nad rzeczką Świnia i pięknym jeziorem. Około 1550 r. Andrzej Wysocki, w podeszłym już wieku, oddaje na własność Winniki, Sopotyn, Macoszyn, Glińsko, Wolę, Myśmienicę i inne przyjacielowi swemu Stanisławowi Żółkiewskiemu, wojewodzie bełzkiemu. Od tego czasu byli Żółkiewscy, prócz Turynki w ziemi lwowskiej, wydzielonej im z dóbr królewskich, panami tej majątności, a dobra ich rozciągały się aż do Mierzwicy, Mokrotyna, Kościejowa i Zaru-dziec.

Ożeniony z Reginą z Herburtów 1590 roku Stanisław Żółkiewski zajął się zagospodarowaniem nowych posiadłości. Szczęście mu sprzyjało a w pracy pomagała mu cnotliwa małżonka. Wielki rycerz umiał pogodzić obowiązki gospodarza z trudami wojny. Po bitwie pod Byczyną Zygmunt III mianował Żółkiewskiego starostą hrubieszowskim, a wkrótce potem ofiarował mu buławę hetmańską.

Nadszedł rok 1594 a z nim pożoga wojenna, wzniesiona przez Tatarów, ogarnęła i Winniki. Zuchwały Tatar, zniszczywszy doszczętnie wieś Myśmienicę, w okolicy dzisiejszego Glińska, napadł na Winniki, spalił i zabrał co się dało. Wtedy to prawdopodobnie spłonęły dwa kościołki drewniane, fundowane przez Wysockich, jeden pod wezwaniem Św. Trójcy, gdzie obecnie znajduje się szpital wojskowy, drugi pod wezwaniem Matki Boskiej, obecnie klasztor oo. dominikanów.

Stanisław Żółkiewski zapragnął teraz zabezpieczyć mieszkańców przed możliwymi przyszłymi napadami i w tym celu postanowił zamienić Winniki na miasto warowne, obwiedzione murem, opasane wałami i palisadami. W ro-

¹⁾ Zob. Słownik Geograficzny.

ku 1595 rozpoczęto energicznie pracę. Mimo, że już rok następnego, 1596, hetman musiał wyruszyć na nową wyprawę przeciw Kozakom, przecież budowa trwała dalej pod okiem jego małżonki, Reginy. Rosły mury, których szczątki jeszcze po dziś dzień się zachowały, powstawały piękne, kamienne budowle. Po zwycięstwie nad wojskami Nalewajki wraca hetman do ukochanego swego grodu i tu każe jeńcom tatarskim, tureckim i kozackim usypać duże wzgórze, a na niem wznosi wspaniałą świątynię, która do dziś dnia zdobi miasto.

Kościół w Żółkwi zbudowany jest w stylu włoskim, w kształcie krzyża, którego ramiona zdobia dwie kaplice: Matki Boskiej i św. Anny. Na zewnątrz na górnych gzymsach widać orły polskie, naokoło zaś rzeźby, przedstawiające rycerstwo polskie. Budowa kościoła ukończoną została 1620 roku.

Kiedy powstał zamek, trudno bliżej oznaczyć; prawdopodobnie stanął on już w XVI w. Wzniesiony nad brzegami rzeki Świni zamek zyskał bardzo wiele jako forteca. Kształt ogólnego obwarowania nie był regularny, nie zdradzał też umiejętności sztuki inżynierskiej. Zdaje się, Żółkiewski liczył się z budynkami już istniejącymi, a obwarowanie prowadził dość pośpiesznie. Do miasta prowadziły cztery gościńce i cztery bramy, z których dwie dochowały się jeszcze w dobrym stosunkowo stanie: brama zwierzyniecka w kształcie baszty wychodziła na południe w stronę ogrodu, zwanego zwierzyniec, sklepienie posiada krzyżowe, rzut poziomy kwadratowy—i brama glińska. Dochował się przy niej olbrzymi łańcuch do zamykania ulic a na wierzchu zdobią ją trzy hełmy, a raczej przyłbice wykute z kamienia. Brama lwowska i brama żydowska, czyli turyniecka, znikły dzisiaj bez śladu.

Dnia 21 lutego 1603 roku Zygmunt III nadał miastu Żółkwi osobny przywilej, na mocy którego mieszczanie mieli zupełną wolność rządzenia się według prawa magdeburskiego, mogli odbywać w pewnych dniach targi i jarmarki, wolni byli od wszelkich ceł na Litwie i w Polsce, wolno im było budować. Dzięki takiemu przywilejowi miasto mogło się szybko i pomyślnie rozwijać. Pierwszym wójtem 1603 r. był Paweł Szcześliwy, rajcami Paweł Stacherowicz i Wawrzyniec Niemczyk. Odtąd corocznie wybierano wójta i czterech rajców.

Troskliwość Żółkiewskiego o miasto nie ustaje bynajmniej, owszem wciąż wzrasta. Jakoż

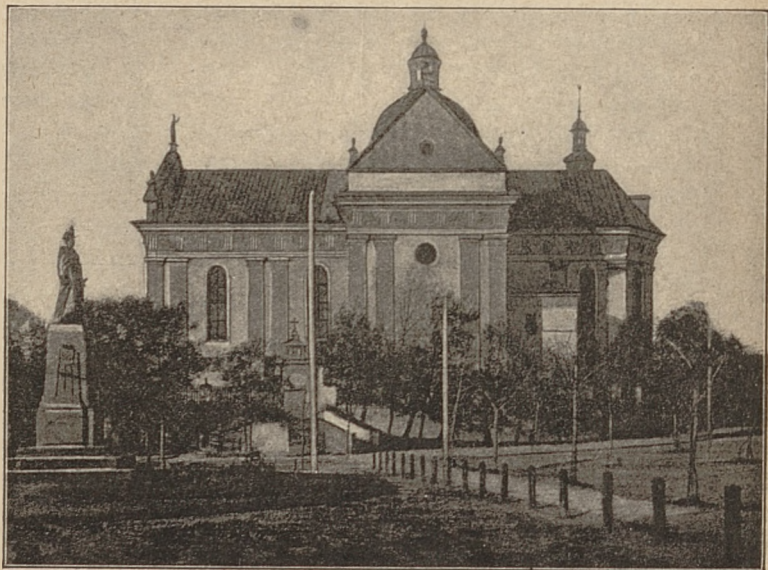
w roku 1612, dnia 21 czerwca, hetman wydaje akt fundacyjny na wzniesienie cerkwi ruskiej pod wezwaniem Narodzenia Pańskiego (gdzie obecnie cerkiew oo. bazylianów). W akcie tym postanawia, ilu ma być duchownych, ile służby kościelnej, w jaki sposób ma się odprawiać pogrzeby, jak dzwonić i t. p. W urzędzie miejskim zastrzega dla Rusinów równe prawa radzieckie.

W latach 1612—1618 osiedlają się w Żółkwi Ormianie, którzy, trudniąc się przemysłem i handlem, przyczyniają się tem samem do wzbogacenia miasta. Żydom w tym czasie pozwolono wzniość bożnicę.

Miasto poczyną się rozwijać coraz świątniej; kwitnie przemysł i handel, rzemieślnicy łączą się w cechy, mają swoje prawa i przywileje. Każdy wie, jakie na nim ciężą obowiązki, ale też cieszy się zarazem swobodą, nadaną przez mądrego hetmana.

Nadszedł rok 1620 a z nim śmierć bohatera jednego z najdzielniejszych synów, jakich polska ziemia w tym czasie wydała. Zginął Stanisław Żółkiewski na pobojowisku, zginął, jak przystało na dzielnego i walecznego bohatera, padł na polu chwały. Tylko 1½ mili oddziało go od granic Polski. Mógł ująć z życiem tem bardziej, że towarzysze broni podawali mu konia, aby się ratował ucieczką. Wybrał jednak śmierć bohaterską.

Pod koniec listopada 1620 r. żona s. p. hetmana Regina Żółkiewska, sprowadziła do Żółkwi te drogie szczątki, by złożyć je w podziemiach kolegiaty. Plac poddanych i najbliższych łączył się z biciem dzwonów, nastrojąc wszystkich do gorącej modlitwy za duszę hetmana. Nad trumną przemówił Jakób Sobieski.



ŻÓŁKIEW. KOŚCIÓŁ FUNDACYI HETM. ŻÓŁKIEWSKIEGO.



BRAMA ZWIE ZYNIECKA.



BRAMA GLIŃSKA.

ŻÓŁKIEW.

Dnia 1 czerwca 1621 r. Regina Żółkiewska zapisuje kolegiacie w Żółkwi jeden z folwarków, położonych na gruntach żółkiewskich, z obowiązkiem odprawiania co piątek nabożeństwa żałobnego za duszę hetmana i wszystkich towarzyszy razem z nim poległych pod Cecorą.

Praca nad obwarowaniem miasta, rozpoczęta przez hetmana, postępowała wciąż naprzód, aż wreszcie ukończyła ją wdowa po wielkim hetmanie w roku 1621. Cztery potężne, zwodzone mosty prowadziły do miasta, cztery wspaniałe bramy: glińska, lwowska, zwierzyniecka i żydowska zamykały wejścia do twierdzy. Jakoż wkrótce po ukończeniu robót 1621 roku, napadli na miasto Tatarzy, ale dzięki energicznej obronie zostali odparci.

W roku 1622 miasto zajaśniało radością. Oto w tym roku powrócił z niewoli tatarskiej Jan Żółkiewski, syn hetmana, i w tym też czasie król Zygmunt III, w powrocie ze Lwowa do Warszawy, zatrzymał się w zamku żółkiewskim przez kilka dni.

Niedługo atoli trwało to szczęście z oglądania prawego dziedzica, bo najpierw nawiedziła miasto straszna epidemia (1622—1625), czyniąc okropne spustoszenie wśród mieszkańców. a potem (1623) zmarł Jan Żółkiewski wskutek ran odniesionych pod Cecorą.

Ciało syna spoczęło obok ojca w podziemiach kolegiaty pod wielkim ołtarzem, a w rok później zamknęła oczy Regina Żółkiewska, po życie pełnem cnót i cierpień. I po raz trzeci

przemawiał nad grobem, świeżo otwartym, Jakób Sobieski. Mówił rzewnie i przejmująco: „Ledwie trzeci rok minął a trzeci już pogrzeb odprawujemy. Złożyliśmy tu na wieczne odpoczywanie ojca i syna, a teraz oddawany do małżonka żonę a dla syna matkę“.

Przez córkę Stanisława Żółkiewskiego Zofię, żonę Jana Daniłowicza, wojewodę ruskiego, Żółkiew w roku 1625 przeszła w ręce Daniłowiczów.

Pod nowymi rządami miasto poczęło powoli wracać do dawnego stanu, poczęło wznosić się w bogactwa i ostatecznie stało się silną twierdzą.

Dnia 1 marca 1627 r. Zofia Daniłowiczowa ufundowała szpital św. Łazarza na przedmieściu lwowskim, przeznaczając na ten cel 1000 złp. Roczny dochód z kapitału, duży ogród za bramą lwowską, wolny wyrąb drzewa, oraz inne darowizny wystarczyły na potrzeby szpitala. Akt fundacyjny kościoła został uzupełniony 1631 r. przez dodanie jednego kaznodziei, którego obowiązkiem było głoszenie kazań we wszystkie niedziele i święta.

Przez 12 lat Żółkiew zażywała mądrych rządów Daniłowiczów, poczem przeszła w ręce Sobieskich. Córka Teofila 1627 r. wniosła dobra żółkiewskie w dom Jakóba Sobieskiego tytułem posagu. Tym sposobem Żółkiew, Złoczów i Olesko tworzyły olbrzymi klucz majątności Sobieskich.

Dnia 17 sierpnia 1629 r. przyszedł na świat Jan Sobieski. Dziwne znaki na niebie i na zie-

mi towarzyszyły jego urodzeniu. Ciężkie chmury i błyskawice z częstymi piorunami przeciągały wówczas nad Oleskiem, jakby chciały przepowiedzieć, czem będzie to dziecię dla wrogów, jakby zwiastowały ten przyszły piorun w rękę Boga na zuchwałę pohańce.

Przy chrzcie w Olesku miała pęknąć marmurowa płyta stołowa, na której złożono dziecię.

Od roku 1631 Zofia Daniłowiczowa stale przebywała na zamku żółkiewskim, troszcząc się żywo sprawami grodu.

Gdy w roku 1634 śmierć przecięła pasmo jej życia, syn Stanisław złożył jej ciało w podziemiach kolegiaty.

Dziedzicem Żółkwi po śmierci Zofii stał się Stanisław Daniłowicz, gdyż siostra jego Teofila przesiadywała częściej w Złoczowie i Olesku. Lecz i jemu nie było dane opiekować się długo ukochaną Żółkwią. W roku 1636 poległ w walce z Tatarami na stepach Ukrainy. Ciało drogo okupione sprowadzono do Polski i złożono obok prochów Stanisława Żółkiewskiego.

Z chwilą śmierci Stanisława Daniłowicza Żółkiew stała się własnością Sobieskich, wniesiona w dom ten przez Teofilę Daniłowiczównę 1637 r. Dzięki nowym dziedzicom Żółkiew stała odrazu w rzędzie pierwszorzędnych miast polskich, jako siedziba rodu królewskiego.

Jakób Sobieski, mąż cnót niezwykłych, tro-

szczył się bardzo o miasto. Przemysł i handel oraz rękodzielnictwo poczęły szybko wzrastać, jakkolwiek niebrak było i pewnych przeszkód w dążeniu do rozwoju ekonomicznego miasta. Jednym z takich czynników było trzęsienie ziemi, które dnia 1 lutego 1637 r. nawiedziło miasto. Drugą ważną przeszkodą był napad Tatarów 1639 r., którzy zniszczyli nie tylko sąsiednie wioski ale i samą Żółkiew.

Dopiero rok 1642 przynosi mieszkańcom dużo dobrego. Oto w tym czasie za staraniem Jakóba Sobieskiego wysłali mieszczanie żółkiewscy swych pełnomocników na sejm do Warszawy w celu uzyskania od króla Władysława zatwierdzenia praw cechowych. Odtąd rozwijają się już bractwa swobodnie pod każdym względem, wzrasta dobrobyt, chociaż w roku 1643 nawiedziła miasta straszna klęska pożaru, niszcząc doszczętnie 40 domów i 7 folwarków; nie obeszło się oczywiście i bez ofiar w ludziach.

Odbudowaniem zniszczonego grodu zajął się energicznie Jakób Sobieski wraz ze swą małżonką Teofilą. Oni to, nie szczędząc pracy ni grosza, zdolali wkrótce przywrócić miasto do dawnego stanu

Aż oto nagła śmierć Jakóba 13 czerwca 1646 r. kładzie kres wszystkiemu; jednak dzieło rozpoczęte kontynuować będzie w dalszym ciągu jego zacna małżonka, Teofila, a po niej dzielni synowie.

C. D. N.



B. Śląski.

Splaw i splawnicy na Wiśle.

1)

Tempus edax rerum

(Czas pożeracz wszystkiego)

Owidyusz, Przemiany

XV, 254.

Na naszych masztach wždy

niechaj jaśnieje

Gwiazda nadzieje.

(Wł. Syrokomla: Nie-

men — Wilno 1861, str. 11).

I. Dawne statki rzeczne.

W naszej literaturze technicznej nie znajdujemy ani opisów, ani wizerunków tych stat-

ków wodnych, na których „chodziła“ do Gdańska bracia flisowska, a częstokroć i szlachta. Jedyne źródło do poznania szczegółów, dotyczących się budowy i urządzenia pomienionych statków, stanowi wiekopomne dzieło Lindego (który zużytkował w tym celu rękopis słynnego profesora Magiera, obejmujący i inne dzieła ówczesnej polskiej terminologii zawodowej), w zakresie zaś ilustracyjnym, tak tu niedodzwanym, nie posiadaliśmy dotychczas nic zgola. Dopiero teraz, dzięki ks. dr. Kruszyńskiemu, autorowi pięknie wydanej książki o starym Gdańsku, ogół nasz zapoznał się z rysunkami gdań-



STATKI NA WIŚLE PONIŻEJ GDAŃSKA.

pg. rys. Lohrmanna z 1770 r.

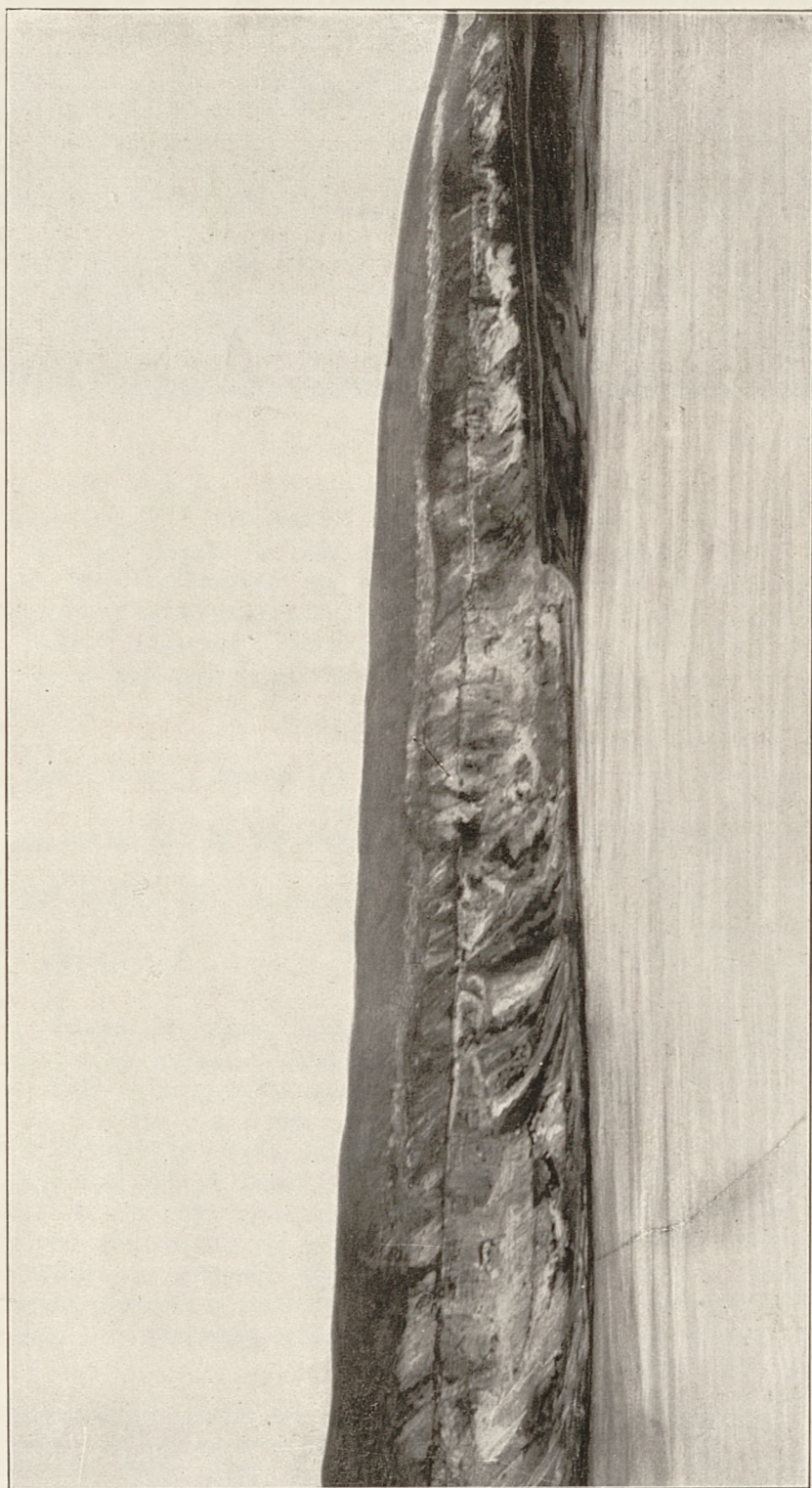
szczanina Lohrmanna, odtwarzającymi w sposób artystyczny widok statków polskich w Motławie na tle najbliższej okolicy miasta. Lohrman podjął był swą pracę prawie równocześnie z prof. Magierem, bo około r. 1770, i zamierzał wykonać sześć obrazów rysunkowych, ale niestety przygotował i wydał tylko dwa. Do wykonanych przez siebie rysunków (których podobizny tu podajemy) artysta dołączył tekst z objaśnieniami w języku niemieckim i francuskim. Tekst ten przytaczamy poniżej, przyczem, uzupełniając go pewnymi szczegółami, zaczerpniętymi z pracy Lindego, a właściwie Magiera, jako też z własnych materiałów literackich, podajemy zarazem wiązkę niezbadanych wiadomości o dawnych statkach wiślanych i ich obłudze.

Pierwszy wizerunek Lohrmanna przedstawia statki polskie: szkuty i komięgę wraz z widokiem warsztatów okrętowych nad Motławą i pobrzeża tej rzeki przy tak zwane „Starym Zamku”¹⁾. Najwyraźniej wysuwa się tu szkuta²⁾ (a), największy ongi statek żaglowy na Wiśle, słusznie zwany niekiedy „okręcikiem wiślany”, często wspo-

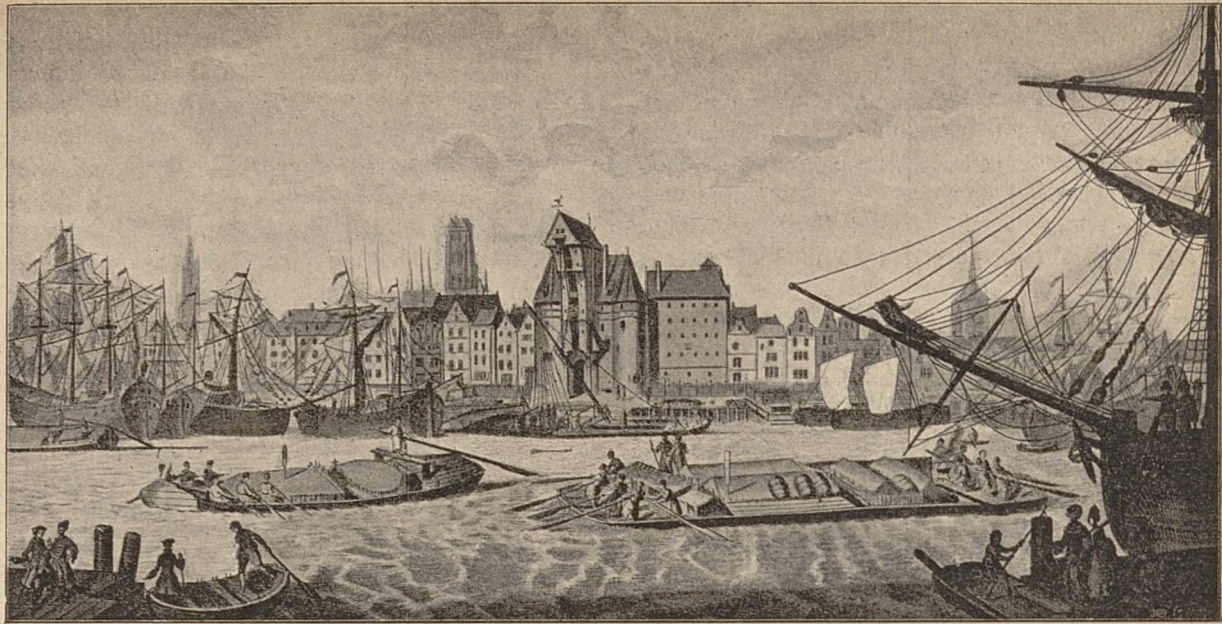
minany we „Flisie” Klonowiczu. Statki te, płaško budowane, posiadały nader liczną załogę: od 16 do 20 flisów czyli „powoźników” prócz sternika, jego pomocnika („pomagier”), starszego flisa czyli przednika („sztabnika”) i kucharza; były tedy szkuty dwudziestki, osiemnastki i szesnastki (Linde-Magier podaje, iż było czterech flisów starszych czyli s z t a b o w y c h, którzy się zwali: „sztabnik”, „podsztabniczy”, „marszałek” i „podmarszali”). Szkuty mogły unosić według Lohrmanna od 25 do 45 łasztów, a według Magiera nawet 54 łaszt¹⁾ (przyjmując mniej więc 2 łaszt²⁾ na jednego spławnika). Flisakami byli przeważnie poddani szlachty, do której należały zazwyczaj zarówno statki, jak i wiezione na nich zboże. Warunki higieniczne, wśród jakich ludzie ci odbywali „ryzy” czyli „pływaki” do Gdańska, były wprost przerażające. Płynąc bowiem ze zbożem wdół rzeki, sypiali pod gołym niebem wprost na ryszpach zboża, powracając zaś budowali sobie z dwóch przednich stron statku wzdłuż bar rodzaj pomostów („pochody”) i dopiero pod tymi pomostami na matach od zboża urządzali sobie legowiska (legowiska takie zwały się „pilasy”). Ta podróż powrotna z Gdańska do miejsca rodzinnego trwała oczywiście dość długo, conajmniej „kilka niedziel”, zwłaszcza gdy dla przeciwnego wiatru (t. zw. „wiatr w oku”) nie można było używać żagla. Jadąc szkutą pod wodę, nie mogli flisowicze na takim wielkim statku posługiwać się w podobnych wypadkach „pojazdami” (wiosłami), tylko albo popychali się

¹⁾ Mowa tu o zamku komturów krzyżackich, powstałym w miejscu pierwotnego grodu obronnego książąt pomorskich. Ów zamek, zniesiony do szczętu przez gdańszczan już w r. 1454, miał być budowlą nader wspaniałą i przypominać pod względem stylu zamek malborski. To też pewien sędziwy braciszek zakonu, widząc, iż zamek nie ujdzie zniszczeniu z ręki gdańszczan, wyrzekł do nich podobno te pamiętne słowa: „Zburzcie, zburzcie to gniazdo nierządu, ale wnuki wasze płakać po niem będą”.

¹⁾ Łaszt równał się 30 korcom warszawskim, a 60 gdańskim.



Brzeg Dniestru pod Jampolem.



gg. rys. Lohrmanna z 1770 r.

WIDOK DŁUGIEGO MOSTU NAD MOTŁAWĄ.

w miejscach miałkich długimi „laskami“ czyli „pałkami“ („szybowanie“, „pałkowanie“), albo też zmuszeni byli sami ciągnąć w górę („holować“) statek, który zazwyczaj nie szedł „czczo“, tylko miewał na sobie jaki towar gdański. O tem właśnie holowaniu szkuty czasu niepomyślnego wiatru wspomina Klonowicz w następujących słowach:

„Już, bracie flisie, z wiatrem się
potykaj
Zapręż się we ślą, do liny wskok
mykaj,
Wędrujże trelem, gdzie brzeg jest
wysoki
I nurt głęboki“.

Z rysunku widzimy, iż szkuta, jakkolwiek budowana płasko, miała kształt, zbliżony do łodzi, i opatrzona była w przodzie zakrzywionym ku górze nosem („sztabą“), a z tyłu „budą“, która służyła za pomieszknię bądź właściciela statku szlachezca, bądź jego pełnomocnika „szypra“¹⁾. Buda ta w rufie była oświetlona dwoma okienkami; przy niej musiała się znajdować komórka (schowanie) na żywność dla załogi oraz skład różnych porządków statkowych, t. j. lin, lasek, wiosel i t. p. (podobnego rodzaju ko-

mórka nosiła lub nosi u naszych flisaków nazwę: „karmik“, „mięśnica“ i „harczówka“). W poprzek szkuty ponad t. zw. „zyżą“ (miejsce ścieku wód, przesiakających z zewnątrz) wznosił się „stolec“ drewniany do wstawiania w jego otwór masztu, po obu zaś stronach tego stolca sypano zboże luzem, otykając je jedynie pręcikami („stroiszem“) i osłaniając słomianymi matami. Zboże to („frocht“, „ładunka“) ułożone jest u Lohrmanna w symetryczne kupy czyli ryszpy, z pośrodku których sterczą jakby łopaty utkwione trzonkiem na dół. Są to zapewne t. zw. „stróże“, które służyły między innymi do próbowania, czy spodnia warstwa zboża się nie zagrzała i nie zatechła.

I jeszcze jedno godne jest zaznaczenia co do konstrukcyi szkut: były to statki „warowne“, budowane z tarcic niezwyklej miąższości, bo częstokroć 5 a nawet 6-calowych. W części przedniej statku, wzdłuż jego boków, sadowili się rzędem na ławkach („bartnicach“, „siadankach“) flisacy i robili długimi „pojazdami“, sternik zaś, będąc przy rudlu, chodził po tarcicy („trepie“), umieszczonej tuż przed budą“. Na rysunku Lohrmanna zwraca uwagę ładna oprawa stolca masztowego, ujawniająca ślady sztuki rodzimej, co zwłaszcza widoczne jest w ozdobnie rzeźbionych podpórkach pionowych u chodnicy dla sternika (t. zw. „koniki“).

Umyślnie się tu szerzej rozwiedliśmy przy opisie szkuty, był to bowiem statek najdoskonalszej konstrukcyi, jakkolwiek z punktu widzenia dzisiejszej techniki skutniczej wygląda dość pierwotnie, przypominając nieco współczesne t. zw. „krypy polskie“, budowane głównie w Józefowie i Kazimierzu nad Wisłą. Ale w owych czasach i statki toruńskie, należące zapewne do

¹⁾ Ze szlachta często jeździła na własnych statkach do Gdańska, znajdujemy na to dowód chociażby w pamiętnikach Paska. Pisze on np. pod rokiem 1680: „Do Gdańska chodziłem dwiema szkutami; stanąłem we Gdańsku dziewiątego dnia, bo woda była donośna i cicha; sprzedałem Imości panu Tynfowi pszenicę po złotych 160. Ja powróciłem ładem, a statki u pała w niedziel kilka na dół“.

Niemców, od których zawsze nasi rzemieślnicy przejmowali wzory, nie były doskonalszej nagość budowy, gdyż, jak poucza Lohrmann, różniły się jedynie tem, iż zamiast tego skręconych powrozów czyli t. zw. „spytkowania“, do łączenia części steru używały stałych okuć żelaznych. Dodam tu jeszcze dla charakterystyki dawniejszego spławu, iż statki szlacheckie nie chodziły do Gdańska pojedynczo, lecz w towarzystwie kilku innych, czyli w t. zw. „kolei“ pod wodzą jednego „rotmana“, który do pomocy miał „rotmańczyków“. „Szyper“ był dawnymi czasy zawiadowcą transportu wodnego i pełnomocnikiem właściciela, „rotman“ zaś czyli po dzisiejszemu „retman“ był i pozostał technicznym kierownikiem „kolei“, przewodnikiem statków, na wodzie „bywałym“, najpierwszym niejako z pławców, bo jak mówi Klonowicz:

Wszystka myśl flisowa
Na Wiśle pływa za swoim rotmanem
Jak za hetmanem“.

Prócz wielkich skut były za czasów Rzeczypospolitej na naszej Wiśle pomniejsze żaglowczyki, zwane „pólszkutkami“, „dubasami“ i „kozami“, o których będziemy mówili niżej.

Przechodzimy teraz do drugiego rodzaju statków rzecznych, wyobrażonych na rysunku Lohrmanna (b). Jest to t. zw. „komięga“, statek bezmasztowy, formy czworokątnej, jednakowo z przodu i z tyłu zakończony, którego używano do przewozu zboża zarówno na Wiśle, jak i jej dopływach (na Bugu, Narwi i innych płytszych). Załogę składało pospolicie 9 do 11 ludzi, obciążenie zaś dochodziło do 35 łasztów (cyfry te niewiele się różnią od Magierowskich). Przełożonym nad flisami był dozorca transportu, który zwał się „dziesiętnikiem“. Na rysunku zajmuje on stanowisko w „zryzie“, po środku statku, flisacy zaś są zamieszczeni przy „paczynach“ czyli „drygawkach“, niby rudlach statkowych. Komięga, jako statek nader wątlej konstrukcji, służyła do jednorazowego „spustu“: sprzedawano ją w Gdańsku na rozbiórkę (bądź na budowę domów, bądź na opał) za cenę od 25 do 40 talarów ówczesnej waluty. Załoga tedy, składająca się podobnie z poddanych szlachty, zmuszona była wracać do domu pieszo, t. j. pątować *per pedes apostolorum* niekiedy 100 i więcej mil! Jak wynika z powyższego opisu, komięgi, na równi z dzisiejszemi łratwami, mogły płynąć tylko z wodą, będąc jedynie kierowane, a nie „poganiane“ czyli powożone przez spławników. Gotowano je snąć wcześniej na „fryjer“ i korzystając z większej wody wiosennej zaraz w drogę wyprawiano, gdyż Klonowicz powiada:

„Bo kiedy już flis zasmakuje komu,
Już się na wiosnę nie zostoi w domu
Już ciecze ze krą do Gdańska
w komiędze

Boi się nędze“.

Prócz opisanych wyżej statków Lohrmann daje na tym rysunku rzecz z historii naszego spławu na Wiśle również bardzo ciekawą (lit. c). Jest to mianowicie płaski dwumasztowy statek, zbudowany, jak twierdzi artysta, z rozkazu krajczego koronnego hr. Potockiego w tym celu, aby „towar kupców gdańskich można było w sposób pewniejszy i bardziej zabezpieczony od wilgoci sprowadzać do Warszawy. Jest on tak urządzony, iż nadaje się do podróży dla osób wyższego stanu, gdyż, o ile nie dźwiga ładunku, można w nim przysposobić różne pokoje“. Musimy przyznać, iż misterne omaszowanie i olinowanie pomienionego statku wraz z trzema sutemi banderami przypomina raczej statki morskie; wolno jednak przypuszczać, iż wizerunek statku nie był wysnuty z fantazyi artysty, lecz oparty na danych realnych, podobnie jak wizerunki dwóch pierwszoplanowych statków polskich. O statku hr. Potockiego nie udało mi się znaleźć żadnej wzmianki w naszych źródłach¹⁾. I jeszcze jeden ciekawy szczegół na rysunku, jakkolwiek niema on związku z omawianym tu przez nas przedmiotem, mianowicie: „pałac jenerała Nowowiejskiego przy Starym Zamku“ (lit. d). Nie wiem, czy ów pałac ocalał wśród kamienic dzisiejszego Gdańska, czy też uległ z jakiegokolwiek powodu zniszczeniu. Jeżeli ocalał, wartoby zachować go w naszej pamięci, zwłaszcza że ślady pobytu Polaków w tem „niegdyś naszym“ mieście są nazbyt nieliczne²⁾. Wreszcie pozostają do wyjaśnienia następujące drobniejsze szczegóły z obrazu Lohrmanna: przewóz na rzeczce Raduni (e), okolica warsztatów okrętowych (t), sposób warzenia jarzyn u Polaków, a właściwie u flisaków polskich (g), szwedzka szkuta morska na wapno (h), szkuta morska do przewozu drewna, świeżo spuszczone z warsztatu (i). Owo miejsce budowy statków wygląda może dość malowniczo, ale w porównaniu do dzisiejszych doków urządzone jest nader pierwotnie. Do-

¹⁾ Krajczy koronny Józef hr. Potocki należał do najbogatszych w swoim czasie ludzi w Polsce (por. T. Korzon: Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta — Warszawa 1897, t. III, str. 128). Był on starostą leżajskim i marszałkował wielokrotnie na sejmie i sejmikach ziemian Rusi Czerwonej.

²⁾ Jak przekonywają t. zw. sygillaty Metryki koronnej, pułkownik komputowy wojsk koronnych Konstanty Nowowiejski otrzymał szarżę jeneral-majora tychże wojsk w d. 21 stycznia 1758 roku.

dam nawiasem, iż podobny plac nadbrzeżny, przeznaczony do budowania lub naprawiania statków rzecznych, zowie się u nas: „szkutniki”, miejsce zaś, gdzie jedynie drzewo do spławu w tratwy wiążą: „binduga”. Analogię do nazwy „szkutniki” mamy w pospolitej nazwie: „rybaki” i „rybitwy”, używanej na oznaczenie wsi lub dzielnic miasta nadrzecznej, zamieszkałej przez rybaków,

Na drugim obrazie rysunkowym Lohrmanna odtworzone zostały dwa inne rodzaje statków wiślanych, mian.: „byk” czyli „polski prom” i „galar”, dążące podobnie z Leniwki do głównego portu miejskiego, na dalszem zaś tle występuje część wybrzeża Motławy z „bramą żurawną” (wzwođową, po niemiecku Krahnthor) oraz pomostami (bulwarkami) do składania beczek winnych. Właściwie jednak artysta ukazuje naszym oczom cały szereg domów nad tą rzeką i zlekka zarysowane dalsze budowle, tudzież licznie na-

gromadzone różnokształtne statki morskie, o których możnaby powiedzieć wraz z Klonowiczem:

„Tu masz okręty z płóciennymi skrzydły,
Tu masz z zamorza trefne szydły - widły,
Maszty wyniosłe z bocianiami gniazdy
Pod same gwiazdy”.

Byki (a) służyły właśnie według Lohrmanna do przewozu soli, dobywanej z kopalni wielickich, do Warszawy i Płocka i zbudowane były nader lekko i opatrzone zupełnie płaskim dnem. Nie mając urządzeń żaglowych, nie mogły one odbywać drogi w górę rzeki; to też szlachta płocka kupowała pomienione statki za ceną 40—60 złotych, stosownie do ich wielkości, zsypywała na nie zboże i spuszczała w dół rzeki do Gdańska. Byki mniejszych wymiarów czyli „byczki” spływały ze zbożem do portu gdańskiego wprost z Krakowa.

C. D. N.



Al. Janowski.

LISTY Z PODRÓŻY NAOKOŁO ŚWIATA.

XVIII. Synowie ludu.

Najbiedniejszy rozbitek miewa chwile jasnej zorzy i promiennych blasków. Takie królewskie dni miałem i ja w dolinie Connecticut.

Zaprosiło mnie z odczytami do Springfield Mass. grono młodzieży polskiej z tamtejszego American International College.

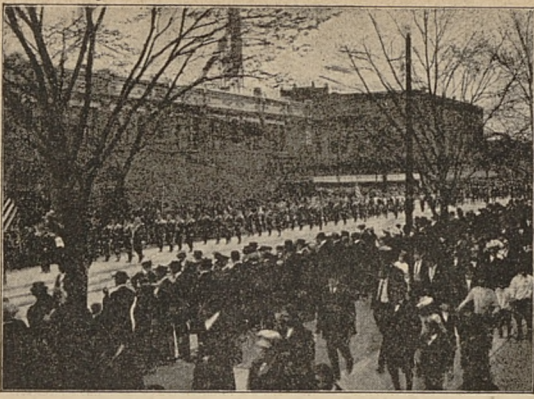
Zastałem tam życie i pracę bijącą takim tętnem, idącą z takim mazurskim rozmachem, że olśniony ciągle teraz rozmyślam sobie: co za jakieś bajeczne skarby ducha złożone są w ten lud polski i co może wysnuć on z siebie, gdy coś ukocha.

W kolegium jest setka studentów z osiemnastu narodowości: są tu Grecy, Turcy, Hiszpanie, Włosi, Ormianie, Rumuni, Kanadyjczycy, Syryjczycy, Rusini, jest i paka mazurska: 19 chłopaków i 6 dziewcząt, Ta gromada 25 osób nadaje ton i nastrój zakładowi i ujęła ster nad

ową wieżą Babel. „Musimy chyba zmienić tytuł naszego zakładu”, mówił do mnie prezydent kolegium, zamiast „International” musimy chyba napisać „Polish College”.

Któż są ci pełni rozmachu i żywotnej energii młodzieńcy, co sterują nastrojem setki swych różnoplemiennych kolegów? Są to wszystko mazurskie ludowe syny, wszystko to wyszło z pod słomianej strzechy gdzieś koło Grajewa, Zamościa, Tarnowa, Białegostoku, gdzieś od Krosna, Jasła, Poznania, ludzie o chłopskiej krwi i królewskim duchu. Dalecy od szlachty, a szlachetniejsi od szlachetnych. Gdy robią co, to z ową miłością do zamierzonej pracy i z owym rozmachem ludowym, co żywiłowo druzgoce zapory, przed którymi inny stanąłby w niezaradnem zakłopotaniu.

Fantazyja piekielna, biedota nieopisana. Czy



POCHÓD POLSKI NA PLAC BUDOWY DOMU „UNII POLSKIEJ”. *fol. Al Janowski.*

wy wiecie, jak i za co oni się kształcą? 30 maja kończy się rok szkolny, czas odpoczynku po pracy, a one chłopaki idą w trud i mozół, aby zarobić na wpis na rok następny: jeden jest giserem, idzie do fabryki, drugi idzie do pomocy kucharzowi w wielkiej restauracji, trzeci pracuje w fabryce lin, czwarty robi na farmach, jako robotnik przy zbiorach, piąty idzie do pomocy giserskiej do swego kolegi. W ten sposób w czasie letnich upałów gromadzą, ciulają grosze, aby zapewnić sobie rok kształcenia się.

Wreszcie schodzą się do kolegium, a tu żyją w zwartem kole, kształcą się, i to światło, które mają, niosą pomiędzy sąsiednie kolonie polskie, jakie są gęsto rozsiane w fabrycznych okolicach Nowej Anglii. Urządzają tam odczyty, pogadanki, stają jako mówcy obchodów i uroczystości, docierają tam, gdzie nigdy jeszcze nie stanął inteligentny mówca polski, a człowiek głośno przemawiający do ludu jest zwany: „socyalista i mason”.

Niedość tego: umiając dobrze po angielsku, chłopaki i dziewczęta jeżdżą po meetingach amerykańskich i na każdym zebraniu opowiadają tuziemcom o losie, bycie i wspaniałych dziejach Polski—„no, wie pan co, teraz zupełnie inaczej będę patrzył na Polskę i Polaków”, mówił po takim występie poważny Amerykanin do naszego młodzieńca.

Za odczyty pobierają chłopcy honorarium, które składają do wspólnej koleżeńskej kasy na zapomogi dla najbiedniejszych.

Całą okolicę rozruszali, zyskali sympatyę kolonii i jeżeli oni co organizują, to już napewno się uda. Przekonałem się sam na moich odczytach: podczas gdy gdzieindziej 101 zawsze jest trudności uniemożliwiających odczyt, i to tak strasznych, jak wojna, strejki, powódzie, zastój w przemyśle i popsucie się przewodników elektrycznych, lub złamanie 2 krzesel w zeszłym miesiącu, tutaj w ciągu 6 dni zorganizowały chłopaki 5 odczytów polskich, jeden angielski i trzygodzinny wykład krajoznawstwa w kolegium.

Skrzyknęło się na owe odczyty z górą 3,000 ludu polskiego. Na odczycie w Holyohe było około 1,000 osób; po odczycie angielskim z górą 2 godziny ciągnęła się dyskusya na temat losu i przyszłości Polski. I oto pomimo wojny, strajków, powodzi i zastoju w przemyśle gromadzi się lud polski chętnie, gdy go wzywają w imię Polski, i rozchodzi się promienny, wdzięczny, zadowolony, często ze łzą wzruszenia w oku. „Dwadzieścia jeden rok, panie, nie widziałem już Warszawy, aż tu Pan Bóg dał, żem chociaż na obrazie to kochane miasto zobaczył”, mówił do mnie stary warszawiak, i takich wynurzeń szło dziesiątki od tego drogiego ludu.

A całą mozolną stroną organizacyi, owo dźwiganie latarni, owo wspinanie się po drabinach, owe zabiegi kłopotliwe, wszystko to z uśmiechem zadowolenia, z zapalem w jasnych oczach, z młodzieńczym rozmachem i pogodą pełnili chłopcy, upojeni radością i nastrojem tłumy, wypełniającego salę.

Tyle przytem subtelności uczucia, tyle delikatności i taktu, tyle oddania się ideałom wykazała ta ludowa gromadka studencka, żem z nabożnem wzruszeniem patrzył na nich i ich działalność, a z Wyspiańskim musiałem powtórzyć: „chłop potęgą jest i basta!”



Listy do Redakcyi.

W sprawozdaniu z Druskienik p. Al. Łętowskiego, pomieszczonem w № 29 „Ziemi“, napotkałem pewne niedokładności, które śpieszę sprostować.

1. Budowa nowego kościoła doprowadzona jest ledwie do połowy, a więc mylnie jest zdanie „od dwóch lat mają większy kościół“.

2. W Druskienikach od lat 5 egzystuje: wypożyczalnia zdrojowa, posiadająca 1,000 kilkaset polskich książek, oraz czytelnia, zaopatrzona w polskie pisma.

Czytelnia zaś Syrkiną już od 6 lat nie zajmuje lokalu w domach Towarzystwa. Korespondencya więc była pisana widocznie wtedy, gdy tylko Syrkin posiadał czytelnię.

3. Mylnie też jest doniesienie, że: „świętują w sobotę samochody i parowiec żydowski — świętujemy i my...“ Samochodów w Druskienikach jest 9, z których jeden tylko żydowski, statek z Grodna przybywa w sobotę — o świętowaniu więc szabasu niema tu mowy.

4. Dziwne jest podkreślenie, że nawet pieczywo jest żydowskie, a pominięcie piekarni i 2 udziałowych sklepów chrześcijańskich.

A już trudno się zgodzić z autorem korespondencyi „że Grodno — to nasz drugi Kraków“.

Uznając krytycyzm, dążący do poprawienia naszych zdrojowisk, stanowczo muszę zaprotestować przeciwko poniżaniu naszych miejsc kuracyjnych.

Stanisław Jarocki

członek korespondent

Pol. Tow. Krajoznawczego.

Druskieniki, d. 20 lipca 1914 r.

oooooooooooo

Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



Dnia 9 sierpnia odbędzie się wycieczka kolejką Grójecką do Góry Kalwaryi i dalej pieszo do Czerska. Prowadzi p. Augustyn Unieszowski. Ceny: 1,25, 1,40 i 1,60.

Dnia 15 i 16 sierpnia do Kalisza i Liskowa. Wyjazd z Warszawy 14/VIII o 11.40 w nocy do Liskowa — powrót z Kalisza do Warszawy na 9.40 wiecz. d. 16/VIII. Prowadzi p. Augustyn Unieszowski. Ceny: 8,50, 9,00 i 10,00.

+ Do pierwszej placówki krajoznawczej w Radomsku dał impuls prezes Oddziału Piotrkowskiego Pol. Tow. Krajoznawczego Michał Rawita Witkowski, który d. 4 kwietnia 1913 r. wygłosił odczyt „Radomsk i jego okolice“, a niezależnie od tego w ciepłych i serdecznych słowach przedstawił zebranym słuchaczom potrzebę stworzenia Oddziału Tow. Krajoznawczego na miejscu. Pod wpływem tej zachęty 30 osób złożyło deklaracje na członków.

Losy nowego oddziału złożone zostały w ręce p. K. Boreckiego, gdzie z niepowetowaną szkodą przeleżały do 5 kwietnia 1914 r., w którym to dniu zwołane zostało inauguracyjne zebranie z deklarujących się poprzednio osób; niestety zebrało się tylko trzynastu podpisanych, z których wszyscy obecni opłacili wpisowe. Kabalistyczna liczba powiększyła się wkrótce znacznie, bo zalegalizowany w kwietniu 1914 r. Oddział obecnie liczy 45 członków! Na zebraniu inauguracyjnym wybrany został zarząd, mianowicie zostali wybrani pp.: Bronisław Więckowski — prezes, Tomasz Kuczyński — wiceprezes, Janina Szalayowa — sekretarz, Stanisław Święcicki — skarbnik, Janina Hajdukiewiczówna i Stanisław Gilern — gospodarze.

Pierwsza wycieczka odbyła się do Gidel przez Pławno, miasteczko położone o dziesięć wiorst od Radomska. Łącząca te miejscowości szosa — jest byłym traktem, którym Jan III Sobieski miał powracać z pod Wiednia, czego dowodem jest ofiarowany do kościoła pławieńskiego przez niego tryptyk, przedstawiający życie i śmierć św. Stanisława. Tryptyk ten jest dziełem ucznia ze szkoły Wita Stwosza.

W Gidlach kościół pokartuski posiadał podobno chorągiew zdobytą na Turkach pod Wiedniem; chorągiew ta jednak uległa zniszczeniu czy też skradzioną została. Godne uwagi są prastare dęby przy kościółku drewnianym w Gidlach; istnieje podanie, iż są to dęby „święte“, przy których poganie składali ofiary (?). Zwiedzono w Gidlach jeszcze dwa kościoły: podominikański i pokartuski. W tym ostatnim godne uwagi są stalle i konfesjonyale bogato inkrustowane, co jest pracą samych mnichów. W wycieczce wzięło udział 18 osób.

Druża wycieczka 12 lipca skierowana została do Złotego Potoku — hr. Raczyńskich, słynnego ze swej malowniczości, wzgórz porośniętych przeróżnymi gatunkami drzew, źródła Zygmunta, nazwanego na cześć poety, który był właścicielem Złotego Potoku; źródło to rozlewa się malowniczo w trójkąt, z którego wypływa strumyk, zasilający wodami swymi stawy, gdzie znajduje się hodowla pstrągów. Pozostał do obejrzenia park i szkolki ogrodnicze oraz leśne. W tym celu prezes Oddziału z członkinią Zarządu udali się do p. administratora dóbr hr. Raczyńskiego, członka Oddziału Częstochowskiego Pol. Tow. Krajoznawczego, z prośbą o udzielenie pozwolenia na obejrzenie wzmiankowanych wyżej miejsc, pan administrator jednak udzielił przez lokaja odpowiedzi odmownej. W wycieczce brało udział 12 osób. W przyszłym miesiącu Oddział Radomkowski organizuje wycieczkę do Kielc i Chęcini.

+ Oddział Łowicki Pol. Tow. Krajozn. urządził jedenaście wycieczek, a mianowicie:

22 lutego na Wystawę ruchomą osób 43, 1 marca do fabryki Tow. Łowickiego przetw. chemiczn. i nawozów sztucznych 52, 8 marca — Muzea w Łowiczu 13, 25 marca — zwiedzenie pamiątek i gmachów w Łowiczu 21, 28 kwietnia do odlewni Szrednicki i Tatarzyński 10, 30 kwietnia do przędzalni „Franc. Balcer“ 14, 3 maja do Nieborowa i Arkady 44, 17 maja do młyna „Na Kapitule“ 35, 24 maja do Szkoły gospodarczej w Mirosławicach 131, 25 czerwca do Chodcza i jezior Chodeckich wspólnie z wycieczką Centrali 4, 30 i 31 czerwca do Płocka 8. Ogółem osób 375.

W tem członków Towarzystwa wzięło udział 94 osoby, reszta włościanie i osoby z miasta.

Nie doszły do skutku dwie wycieczki: jedna do Włocławka i Brześcia Kujawskiego, dla braku zapisów, i druga do Krakowa i Wieliczki, wyznaczona na początek czerwca. Zainteresowanie tą ostatnią wycieczką było duże, nastąpiła jednakże odmowa pozwolenia ze strony władzy na tańsze paszporty. Sprowadziło to prócz przykrego zawodu stratę kilkunastu rubli na koszty przedwstępne.

W tym czasie Oddział Łowicki podejmował wycieczki: 3/V Pol. Tow. Krajozn. z Kutna 5 osób, 6/VI pensyi 7-io klas. p. Miklaszewskiej w Łodzi 32 osoby, 8/VI Tow. Rolniczego z Mińska Maz. 8, 20/VI Szkoły początkowej p. Gastmanowej z Łodzi 24, 20/VI Szkoły początkowej p. Starzyńskiej z Łodzi 18, 20/VI Pensyi p. Pryssewiczówny z Łodzi 12. 19—21/VI uczniów szkoły Górskiego z Warszawy 6, 20/VI Oddziału Łódzkiego Pol. Tow. Krajozn. 38 i 8/VI Szkoły Technicznej z Wilna 30.

Prócz tego odwiedziło Łowicz wiele grup i osób oddzielnych.

Zebrań członków odbyły się w ciągu tego półroczu: dwa miesięczne z pogadankami, cztery posiedzenia Zarządu i jedno ogólne.

Odczyty były—2 publiczne: 6/I „Piękno naszego kraju“ p. Wisznickiego (70 osób), 5/IV „O Kurpiach“ p. Zygm. Dentera (55 osób) i 2 na miesięcznych zebraniach: 31/III „O trzęsieniach ziemi wulkanizmie, Etnie i Wezuwiusza“ p. Kaz. Kiślański (25 osób) i 2/V „O Ojcowie“ p. Konrada Fidle-
ra z Łodzi (36 osób). Ogółem 186.

Uporządkowano księgozbiór, jaki pozostawał w depozycie w Oddziale Łowickim, a składał się z darów, otrzymanych w swoim czasie przez byłą Macierz Polską, z książek po b. Polskiej Szkole Handlowej i z książek po Czytelnicy imienia Haliny Brzozowskiej, zamkniętej po jej śmierci.

Księgozbiorem tym rozporządzono w ten sposób, że przeszło tysiąc tomów treści beletrystycznej, dziełek ludowych i duplikatów przekazano paru bibliotekom wiejskim, Stowarzyszeniu Robotników Chrześcijańskich w Łowiczu i Resursie Rzemieślniczej, pozostałych zaś około 4,000 tomów o treści krajoznawczej lub większą mających wartość zatrzymano dla utrzymania biblioteki Oddziału Łowickiego, którą w miarę możności będzie się dopełniało i powiększało.

W sprawie opisu nagrobków na cmentarzach lub miejscach pogrzebania ludzi zasłużonych utworzono miejscową komisję, zobowiązując ją do wykonania tej pracy przed zimą.

Zredagowano i przesłano wszystkim proboszczom dekanatu łowickiego i osobom wybranym odezwę, proszącą o spisanie pamiątkowych kapliczek i krzyżów przydrożnych. Dołączono jednocześnie odezwę w tej sprawie połączonych towarzystw: Krajoznawczego, Opieki nad Zabytkami Przeszłości i Warsz. Tow. Artystycznego.

Zbiory Towarzystwa otwarte były dla zwiedzających w każdą niedzielę i w każde święto od godziny 12½ do 5 po południu, jak również i w inne dni w miarę przybywania zwiedzających ze stron dalszych.

Następujące grupy ludzi oglądały zbiory i słu-

chył objaśnień: dzieci z Ochrony Towarzystwa Dobroczynności 55 osób, dzieci ze szkoły początkowej w Łowiczu 26, dzieci ze szkoły miejskiej 46, wycieczka Oddz. Łódzkiego P. T. Kr. 13, uczestnicy kursów Towarzystwa Rolniczego 60, wycieczka Oddz. w Kutnie P. T. Kr. 5 osób.

Liczba osób w grupach wahała się od 30 do 300, byli to przeważnie włościanie. Najwięcej osób przybywało w okresie postu, do 300 i więcej. W przybliżeniu ilość zwiedzających wyniosła 2,600 osób.

Zbiory Tow. powiększyły w okresie sprawozdawczym następujące przedmioty: zakupione—kantanka, 6 fartuszków, 2 chustki, kaftanik, szczotka do Inu, 3 miski, dzban, bursztyny, czapeczka, skrzynia, wycinanki; ofiarowane: wieniec ślubny (ofiarowała p. Katarzyna Surmówna z Maurzyc), miska starodawna (ofiarował p. T. Kurczak ze wsi Ostrów), kaftanik starodawny — (p. Taczanowski z Łyszkowic), trzewiki starodawne — (p. Fr. Malczykówna z Błędowa), paciorki starodawne — (p. Fr. Malczykówna z Błędowa), grapa starodawna — (p. Lebińda z Jackowic), wypiek weselny — (p. Surmowa z Maurzyc).

Zwrócono się z prośbą do Zarządu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa o ofiarowanie dubletów z dziedzi przyrody; dotychczas próba nie przyniosła faktycznego rezultatu.

Do Sekcji zaproszono 17 osób. Odbyło się jedno posiedzenie z udziałem 7 osób, uchwały ważniejsze nie zapadły.

Z ofiar pieniężnych wpłynęło 91 rb. 8 k., z czego 75 rb. ofiarowało Tow. Wzajemnego Kredytu, 5 rb. p. Antonina Andrzejewska, 5 rb. gospodarz Bogusz ze wsi Mastki.

Sekcja Muzealna zajmuje się na prośbę dr. Benniego, prezesa Tow. Przemysłu Ludowego, gromadzeniem okazów do powstającego w Warszawie Muzeum Przemysłu Ludowego.

Sekcja zebrała i wysłała eksponaty na wystawę wszechświatową do Lyonu, do działu „chaty polskiej“.

Sekcja otrzymała zaproszenie do przyjęcia udziału w gromadzeniu eksponatów do działu polskiego w powstającym Muzeum wszechświatowym w Brukselli.

Kierowniczką sekcji zaproponowała na zebraniu miesięcznym Oddziału, aby członkowie Tow. zechcieli złożyć pewną sumę na zakupienie okazów etnograficznych do Brukselli. Członkowie zgodzili się jednogłośnie na ten projekt, ofiary napływają, paru członków zaofiarowało pracę przy kopiowaniu najcenniejszych tablic, opracowanych przez mieszkańców Łowicza — znajdujących się w zbiorach.

W celu czynienia dalszych badań etnograficznych p. Chmielińska odbędzie dłuższą wycieczkę do odległych wsi w Łowickim.

+ W Oddziale Kieleckim Pol. Tow. Krajoznawczego w ciągu II kwartału. Rozpoczęto gromadzenie materiału do bibliografii miast oraz grobów i grobowców ludzi zasłużonych. Zarząd odbył 3 posiedzenia, z których dwa z udziałem członków Oddziału. Za przedmiot obrad obok spraw bieżących posłużyła najgłówniejsza w Oddziale Kie-

lekiem podczas lata sprawa urządzania wycieczek i przyjmowania gości z różnych stron.

Komisja wycieczkowa Oddziału ułożyła plan 12 wycieczek od 8 maja do 14 września w celu dokładnego, o ile można, poznania obszaru, którego granicę stanowią miejscowości: Małogoszcz, Samsonów, Suchedniów, dolina Kamiennej, Opatów, Sandomierz, Złota, Kurozwęki, Szydłów, Chmielnik, Chęciny. Przestrzeń ta oprócz malowniczości krajobrazu bogata w zabytki i wspomnienia lepszej przeszłości zasługuje na szczególną uwagę pod względem budowy geologicznej. Z liczby tak uplanowanych wycieczek odbyło się w ciągu maja i czerwca pięć, z których dwie były popołudniowe, dwie całodzienne, jedna dwudniowa; wszystkie dzięki umiejętnemu przewodnictwu p. E. Masalskiego odbyły się z zupełnym zadowoleniem i umyslową korzyścią uczestników, miały zaś charakter przyrodniczo-geologiczny; uczestniczyło w nich 111 osób członków i gości. Zarząd Oddziału składa przy tej sposobności należne podziękowanie pp. Kozłowskiemu, właścicielowi Podzamcza pod Piekoszowem i Majmeskulowi w Morawicy za gościnność, p. Józ Fryczowi w Bodzentynie za okazaną pomoc, oraz p. Purskiemu w Nowej Słupi, właścicielowi hotelu.

Droga grzbietem gór od Św. Katarzyny do Św. Krzyża wyraźna, przewodnik zbyteczny.

Ważniejsze bodaj od urządzania wycieczek jest w Oddz. Kieleckim przyjmowanie wędrowców, których liczba rośnie z roku na rok. Czynność ta polega na prowadzeniu korespondencji, układaniu gościom planów wycieczek, dostarczaniu przewodników, zamawianiu koni, noclegów, obiadów i t. p. Znakomitą w tym względzie pomoc zawdzięczamy zarządowi męskiej szkoły handlowej, w której towarzystwa, polecane przez Zarząd główny i Oddział miejscowy, znajdują wspólny nocleg. Inne grona podróżnych zatrzymują się w hotelu Europejskim.

W maju i czerwcu Oddział Kielecki przyjmował następujących gości: wycieczkę szkoły p. Szumowskiej z Warszawy prowadzoną przez p. Szczawińskiego, osób 22; szkoły p. Zembrzuskiej z Siedlec pod przewodnictwem p. Moczarskiego osób 50; p. Chrzanowskiej z Częstochowy osób 20; Oddział Lubelski z p. Uziembłą osób 9; Kółko młodzieży szkolnej z Warszawy osób 9, nie licząc mniejszych kółek. Największy ruch wycieczek przypadł na ostatnie dni czerwca.

Badania geologiczne bliższej i dalszej okolicy Kielc mają, podobnie jak lat poprzednich, swoich przedstawicieli w osobach pp. Czarnockiego i Samsonowicza, którzy ze znowstwem i zamilowaniem prowadzą dawniej rozpoczęte na tym polu prace, odkrywają co raz nowszy i ciekawszy, a nieznanym na tym obszarze materiał naukowy, który ogłoszą w czasie właściwym.

Zbiory muzealne cieszą się, rzec można, co raz większymi względami publiczności miejscowej i podróźnych. W końcu maja przyjęto powierzone przez p. Maryę z Sienickich Gockowską na czas nieoznaczony 162 przedmioty, między nimi przeszło 100 różnej wielkości obrazów, kilkanaście miniatur, 5 zegarów wartościowych, 3 komody dawne stylowe i inne podobne przedmioty, nie licząc książek po dawnej redakcji Gazety Kieleckiej. W ogóle w kw.

drugim wpłynęło do zbiorów 187 przedmiotów. Liczba ta znacznie się powiększy, gdy dodamy wspomniane książki i pochodzące z innego źródła monety jeszcze nie przebrane.

Księga pamiątkowa zwiedzających zbiory wykazuje w ubiegłym kwartale 231 podpisów młodzieży szkolnej obu płci i 187 osób dorosłych, razem 418 podpisów, w całym zaś półroczu 787 podpisów, podczas gdy w ciągu całego roku 1913 zapisało się 804 osoby. Największą dotąd liczbę gości w ciągu jednego miesiąca wykazuje ubiegły czerwiec, a mianowicie 205 osób.

Wreszcie p. Kalinowskiemu przesłano adresy niektórych domów, mogących mu okazać pomoc w jego badaniach zjawisk magnetycznych na ziemiach polskich.

+ W Oddziale Kaliskim P. T. Kr. odbyło się w ciągu II kwartału r. b. posiedzeń Zarządu 1, zebrań miesięcznych 2, posiedzeń Sekcji fotograficznej 4.

Pomimo dobrych chęci niektórych członków Zarządu ogólna działalność Oddziału w kwartale sprawozdawczym była bardzo słaba. Dotąd nie obserwowano jeszcze takiej obojętności, jaka uwidoczniła się w kwartale bieżącym. Posiedzenia Sekcji fizyograficznej organizowane były stosownie do regulaminu co tydzień, jednakże znaczna ich ilość nie doszła do skutku z powodu niestawienia się członków. Znacznie niepomysłniejszym objawem jest, że ze zwoływanych 4 zebrań zaledwie jedno mogło się odbyć.

Na zebraniu miesięcznym w kwietniu prof. Konstanty Bzowski wypowiedział referat o „Ziemi kaliskiej pod względem fizyograficznym“. Ciekawy ten referat wywołał ożywioną dyskusję, której wynikiem było wyłonienie kilku wniosków, mających na celu uzyskiwanie danych fizyograficznych przez Oddział Kaliski.

Na zebraniu miesięcznym w maju po sprawozdaniu delegata ze zjazdu w Warszawie A. Ziółkowskiego p. mec. Dąbrowski wygłosił referat o sądach średniowiecznych i przedstawił zebrany oryginalną książkę protokółów, gdzie między innymi znajdował się charakterystyczny proces kobiety oskarżonej i skazanej na spalenie za czary.

Oddział przyjmował w maju dwie wycieczki. W dniu 17 maja przybyła z Łodzi wycieczka handlowców i przemysłowców, która pod przewodnictwem delegowanych przez Oddział członków pp. Raciborskiego, autora monografi Kalisza, i Ziółkowskiego zwiedziła muzeum, miejsce starego miasta na Zawodziu oraz ciekawsze zabytki Kalisza.

Z powodu przybycia wycieczki krajoznawczej z Piotrkowa Zarząd zmuszony był odłożyć wycieczkę do Łądu. Wycieczka piotrkowska przybyła do Kalisza w dniu 30 maja i na drugi dzień udała się do Liskowa. Przyjmowali wycieczkę członkowie Zarządu: pp. K. Bzowski i K. Becki.

Własnych wycieczek Zarząd zorganizował trzy: do Tłokini, Chelmc i Łądu.

Choć liczba ta jest stosunkowo niewielka, ale wogóle w kierunku wycieczkowym należy oczekiwać lepszych rezultatów, gdyż powiększony został skład komisji wycieczkowej, co równa się prawie

jej zorganizowaniu. Komisya ta pod przewodnictwem p. Beckiego bardzo starannie zorganizowała wycieczkę do Łądu i Gniezna w dniu 28 i 29 czerwca pod kierownictwem pp. Beckiego i Ziółkowskiego. Uczestnicy w liczbie 12 zwiedzili b. klasztor cystersów w Łądzie (z XII w.) gdzie objaśnień udzielał art. malarz p. Mieczysław Skabowski, oraz w Gniezno ze szczególnem uwzględnieniem katedry.

Wycieczka ta dowiodła, że ściśle przestrzeganie regulaminu i stanowczość przewodników przychylnie są widziane przez uczestników, którzy dość chętnie podają się przepisom.

Nieświatny stan finansowy Oddziału Kieleckiego jest główną przyczyną, że z powodu braku aparatu fotograficznego Oddział nie może ściśle wykonywać uchwał zjazdu delegatów oraz innych naukowych zamierzeń, jak dalszego pomiaru grodzisk i t. p.

Z prac wartości naukowej wykonany będzie plan Kalisza z oznaczeniem historycznych i godnych uwagi budowli.

oooooooooooo

Przebieg pogody w miesiącu czerwcu 1914 r.

Sprawozdanie Kom. Fizyograficznej P. T. Kr.

Czerwiec był w Królestwie umiarkowanie ciepły i przeważnie nieco za suchy.

Pierwsze dni miesiąca były chłodne i dżdżyste; od 9 czerwca panowała pogoda ciepła, z początku sucha, a potem upalna i wilgotna. W końcu miesiąca nastąpił znowu nieco chłodny i dżdżysty czas.

Temperatury średnie miesięczne wahają się około 16½°, w północnej połowie kraju były nieco za wysokie, lecz w południowej za niskie.

Tak samo i zachmurzenie było rozmaite: na zachodzie słońce świeciło więcej niż zwykle, na wschodzie zaś przeważała pochurność.

Deszcze też wykazują różnice i to bardzo jaskrawe: gdy w Kaliskiem była susza, a w powiecie słupeckim spadło tylko 15 mm. wody, to w środkowych częściach kraju było 60 do 100 mm. opadu, a w Lubelskiem nadmiar deszczów stał się już dokuczliwym (do 157 mm.).

Na Litwie było ciepło i sucho, na Ukrainie również ciepło, lecz przeważnie wilgotno.

W początku miesiąca Królestwo znajdowało się w bródzie niskiego ciśnienia między zwykłymi dziedzinami, zalegającymi zachód i wschód Europy. Od 9 czerwca maximum przesunęło się na północ, sprowadzając u nas suche wiatry wschodnie. W drugiej połowie miesiąca ciśnienie atmosferyczne było umiarkowane na całej przestrzeni Europy, co bardzo sprzyjało wzniesieniu się burz lokalnych. W końcu miesiąca przez Skandynawię przeciągnął na wschód wir atmosferyczny i popsuł u nas pogodę.

Niżej są zamieszczone niektóre dane ze stacyi P. T. Kr.

a) Temperatura:

Jędrzejów: Temp. średnia mies. 15°5 Temp. maks. + 26°6 dnia 28-go. Temp. minim. — 5°8 dnia 4-go.

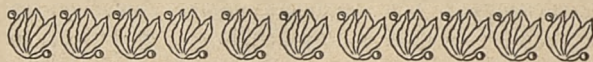
Dąbrowa Górnicza: Temp. śr. mies. 16°2. Temp. maks. + 28°9 dnia 27-go. Temp. minim. — 5°8 dnia 4-go.

b) Opady:

Wysokość w mm. Liczba dni

Ostrolęka	60	10
Chodecz Kujawski	83	14
Suchedniów (p. kielecki)	95	19
Jędrzejów	60	15
Miechów	45	15
Włoszczowa	43	19
Dąbrowa Górnicza	60	17
Wysokie (p. krasnostawski)	94	12

c) Trwanie usłonecznienia: Jędrzejów 188 godz.



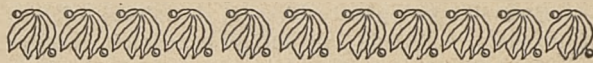
MEBLE W RÓŻNYCH STYLACH SOLIDNEJ ROBOTY

POLECA

P. GRODECKI

ulica Marszałkowska 68, telefonu № 112-94,
od 8 maja na Żórawiej 33.

Pp. Członkom Tow. Krajoznawczego ustępowo.



TREŚĆ: *Stanisław Zuber* — Pasma skałek Pienińsko - Nowotarskich (z 3 ryc.) (dok.). *Franciszek Gawętek* — Żółkiew (z 3 ryc.). *B. Ślaski* — Spław i spławnicy na Wiśle (z 2 ryc.). *Al. Janowski* — Listy z podróży naokoło świata (z 1 ryc.). — Listy do Redakcyi. — Z Polskiego Tow. Krajoznawczego. — Wkładka: Brzeg Dniestru pod Jampolem.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwieć.**